



ANNA DALIA SŁOWIŃSKA
SAMOTNOŚĆ W PUŁAPCE

Anna Dalia Słowińska

SAMOTNOŚĆ W PUŁAPCE

© Copyright by Anna Dalia Słowińska

Projekt okładki: Natalia Joanna Wysocka

ISBN e-book 978-83-7859-201-3

ISBN druk 978-83-7859-202-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2013

Przypadkowa zbieżność nazwisk i zdarzeń.
Wszystkie osoby zostały wymyślone.

Dedykuję moim córkom – Małgorzacie i Elżbiecie.

Walter zatrzymał się przed opuszczonym szlabanem i niecierpliwie spojrzał na tory. Kiedy ten pociąg nadjedzie? Do Wrocławia jeszcze spory kawałek drogi, a on umęczony jak stary koń. To starość? Zapatrzył się w noc. Przed nim i nad nim piękny widok. Na niebie wisi księżyc w pełni, ośnieżony las skrzy od mrozu i chociaż to nie budzi sprzeciwów. Żadnych. Choć to. Dobrze i to. A tak właściwie trzeba cieszyć się każdą chwilą, każdą mrugającą gwiazdką na niebie. Wiedział. Po coś mruga... To tak, jak porozumiewawcze mrugnięcie okiem jego kumpla, który już dawno gdzieś się zapodział, nie wiadomo z czyjej winy: *Będzie wszystko dobrze, stary... Nie damy się, my mocne chłopy. Mocne chłopy... Jeszcze będzie...* Skrzywił się i spojrzał w las, z którego wyskoczyła sarna i zgrabnie przeskoczyła tory spłoszona hukiem nadjeżdżającego pociągu. Po chwili zobaczył postać kobiecą wyłaniającą się z potężnej zasy śnieżnej. Podeszła chwiejnie i przylepiła nos do szyby jego pocziwego, starego bmw.

Co za lichy? Pijana prostytutka? W zimie? Śnieżynka? Nimfa leśna? Nie, nimfy to chyba latem... Zamrugał z niedowierzaniem. Nie, nie miał omamów.

Szeroko otwarte oczy młodej dziewczyny; tragicznie zagubione, zamknięte we własnym świecie rozpaczy spojrzały tak, że na moment stanęło mu serce. Wyjął ze schowka chusteczkę higieniczną i przetarł zaparowaną szybę. Jeszcze raz spojrzał i przechylając się, otworzył drzwi sa-

mochodu od strony młodej kobiety.

Wyciągnęła ręce, a potem opuściła je bezwładnie i zamarła jak lodowy posąg, tylko jej uśmiech załśnił w półmroku; nieśmiały, wyczekujący, błagalny? O nie, tylko nie to... Chwilę się wahał. Nie bardzo mu się chciało komukolwiek pomagać. Był wyczerpany długą podróżą z Bremy i wietrzył kłopoty.

No tak, kłopoty to jego specjalność. Nie omijały go w żadnym momencie życia i przeważnie wynikały z tego, że zbyt mocno angażował się w sprawy, w których powinien być jedynie chłodnym urzędnikiem. Do licha! Zamrugał i próbował skupić rozlatany nagle wzrok. Nawet w przyćmionym świetle widział łzy spływające po policzkach dziewczyny i skapujące na jej granatową elegancką sukienkę z rękawkiem trzy czwarte.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, a raczej wykrzywiła twarz, łapczywie chwytając haustami zmrożone powietrze. Wstrząsnął się i on mimo woli.

– Ktoś ci chyba musi pomóc, mała, a nikogo oprócz mnie tu nie ma, wsiadaj – powiedział po chwili, jakby odkrył Amerykę. – Wsiadaj i zamknij drzwi – powtórzył.

Dziewczyna, widząc uchylone drzwi, odetchnęła wolno. Tak, ktoś jej musiał pomóc, to wiedziała na pewno i wręcz rozpaczliwie chciała przetrwać. Jeszcze moment i zamarznie tu na tym pustkowiu bez ludzi i domów. Wkoło las, śnieg i ten jedyny samochód, który jawił się jej wybawieniem. Był wybawieniem.

– Mogę...? – wybąkała, zawieszając głos.

Teraz z trudem oddychała, jakby coś nagle wyssało wokół niej całe powietrze, albo też nałykała się zbyt dużo zmrożonego.

Spojrzenie bladych, zmęczonych oczu zmierzyło ją od stóp do głów, analizując badawczo, jak pod mikroskopem. Rozejrzała się bezradnie.

– Już powiedziałem, wsiadaj. Gdzie mam cię zabrać?

– spytał krótko i podniósł dłonie w geście kapitulacji. Uśmiechnął się.

– Nie wiem... – zawahała się – byle było ciepło – dodała cichutko, mechanicznie pocierając zgrabiałe ręce aż po łokcie. Zabrzmiało niezbyt rzeczowo i bardzo żałośnie.

– To znaczy? Do najbliższego miasta spory kawałek, ja jadę do Wrocławia, to jeszcze dalej... Więc? – rzucił i wydawało mu się, że rzeczowo.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem kobiety bliskiej obłądu, sadowiąc się na siedzeniu.

– N... nie wiem... – powtórzyła i otrzepała śnieg z sukienki.

Zadrzał jej podbródek i znów popłynęło kilka łez, które otarła skostniałą z zimna ręką. Cała była skostniała niczym sopel lodu przytwierdzony mocno do gałęzi drzewa. Oczy miała puste, jakby patrzyła na nieznajomego z tramwaju. Przywodziły na myśl niebo oglądane z okna samolotu; bezkresna szarość, która była wszędzie i nigdzie zarazem.

Walter przez chwilę przyglądał się dziewczynie, marszcząc czoło. – Długie, czarne rzęsy kładące się na policzkach, skulona, wystraszona w sobie i piękna w każdym calu. Czy zna tę twarz? Nie, chyba nie... Aktorka? Piosenkarka? Dziewczyna z plakatu? Gdzieś pewnie już ją widział. Pamięć miał niezłą, ale nie mógł przypomnieć sobie ani czasu, ani sytuacji, w której mógłby tę małą spotkać. I pewnie nie spotkał. Takiej twarzy nie zapomina się nigdy, pomyślał. Pewny był jednego – tak wyglądają osoby

desperacko potrzebujące pomocy. Do diabła! – przeklął znów w duchu. – Będą kłopoty i pewne zapalenie płuc. Najlepiej zawieźć ją gdzieś prosto do szpitala.

– Nie wiesz? – upewnił się, zdziwiony.

Pokręciła głową. – Nie... e... e – umilkła, próbując pozbierać się w całość.

Twarcz Waltera z wolna rozjaśniła się uśmiechem. Dziewczyna była jak leśny, przymrożony duszek, który spadł z drzewa lub prosto z nieba. Spojrzał w zaśniewany las, w górę, ponad wierzchołki drzew.

– Skąd się tu wzięłaś? Spadłaś z nieba? Z gwiazdy, Śnieżynko? – spytał i wydało mu się, że jest dowcipny.

Na jej ustach pojawił się skurcz, który przy odrobinie dobrej woli można by uznać za uśmiech. No tak, pomyślał, komplement policjanta... Wykrzywił usta. Nie, on był inny, tyle że nieprzyzwoicie zmęczony. Potarł czoło. Po co pyta? Rwać do przodu byle szybciej, gdziekolwiek by ją miał odstawić.

– Z... nieba? Z gwiazdy? – powtórzyła dziewczyna i poruszyła się niespokojnie. Strząsnęła śnieg z długich włosów, potrząsając głową.

Nie... z nieba nie spadła. Ale skąd się tu wzięła? Nagle zrobiła się bryłą lodu, już nie soplem, a obok niej rozchwiana rzeczywistość. Zimna. Obca. Jakieś dźwięki przychodzące z daleka i nagle usłyszała ciszę utkaną z trwogi i jej wstrzymywanego oddechu.

Walter uruchomił silnik. Ta młoda osóbką powinna jak najszybciej znaleźć się w cieple, pod dachem, pomyślał po raz setny. Rozmowę przełożył na później, właśnie szlaban poszedł w górę.

Kobieta zacisnęła zęby, żeby przestały szczekać. Nie

dało rady. Skuliła się, podciągając nogi. Ramionami przyciskała dygocące kolana do piersi, ale palce miała sine z zimna i zbyt zdrętwiałe, by mogła je spleść. Po twarzy płynęły bezradne łzy, których już nie próbowała ocierać. To lód się topił i zamykała się w ciszy. Groźnej, niesamowitej. Skąd?...Skąd się tu wzięła? – przemykała co rusz niespokojna myśl, wykrzywając jej usta. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, chcąc wydobyć coś, cokolwiek z zamrożonego mózgu. Biała pustka. Dygocąca jak ona sama. I tylko mocna chęć przetrwania.

– Już wszystko w porządku, Sarenko – powiedział współczująco mężczyzna, spoglądając w las, gdzie przed chwilą zniknęła sarna, a potem w jej nieobecne oczy, które bardzo chciały być obecne. Wszystkiego by się spodziewał, ale to...

Uruchomił silnik i pomału przejechał tory, ale i tak wstrząsnęło jego starym rupieciem, czyli samochodem. Niedługo się rozleci, jak ja ze starości, a ta, przychodzi o wiele szybciej, gdy człowiek jest sam, pomyślał z rezygnacją. Był sam.

Uśmiechnął się krzywo do swoich myśli i spojrzał na dziewczynę. Światła przejeżdżających samochodów świeciły jej w oczy, gdy patrzyła zagubionym, szklanym wzrokiem na sznur aut pędzących autostradą na południe. Milczała skulona, szczękając zębami. On też milczał, skupiony na śliskiej drodze. Włączył ogrzewanie na cały regulator, pogrzebał w schowku i podał jej dwie polopiryny. Zawahał się i dołożył jeszcze jedną – jeżeli ma pomóc, to tylko dawka uderzeniowa. Na sobie to w końcu wypraktykował.

– Łyknij to... Później pogadamy i pomyślimy – powie-

dział zmęczonym głosem. Chrząknął i podsunął dziewczynie butelkę wody.

Bez słowa, wciąż dygocąc, spełniła polecenie wybaczenia. – Później pomyślimy... Później pomyślimy... Zamknęła oczy i natychmiast zasnęła. Walter odruchowo przykrył ją swoim kożuchem, po który sięgnął na tylne siedzenie i uśmiechnął się pod nosem. Nieco rozczuliła go ta mała, a może tylko zaskoczyła? Takiego wydarzenia nie mógł spodziewać się żadną miarą.

Zerknął na dziewczynę, wyprzedzając jakiś samochód; była niewiarygodnie piękna i niewiarygodnie zmarznięta. Nic dziwnego; środek zimy, co najmniej –10 stopni, a ona w samej sukience. Brr... Jeszcze raz dotknął ją wzrokiem. Co u diabła? Skąd się toto tu wzięło? Wzięło, nie wzięło, czy spadło z nieba, będzie miał kłopot. To pewne jak to, że wcale nie miał ochoty komukolwiek pomagać. Podwieźć ewentualnie gdzieś niedaleko. Właśnie wracał od chorego brata i całą drogę zastanawiał się jak będzie wyglądała jego starość, gdy na przykład rozchoruje się poważnie, lub na co dzień będzie potrzebował pomocy jak Janusz, jego brat o wiele lat starszy od niego. Właściwie powinien tam z nim zostać już na stałe, tylko... tylko... No właśnie! Czy już nic lepszego nie należy mu się od życia jak niańczyć brata?! Janusz ma córkę, daleko, bo daleko i mieszkają osobno; on w Niemczech, Anula we Wrocławiu, ale miałby się kto nim zająć. Ma również gosposię, która się nim opiekuje, przynajmniej za dnia, ma też za sobą ciekawe życie pełne miłości, a on? Sapnął rozdrażniony. Zmarnował życie na własne życzenie. Zamknięty w żelaznym kręgu swoich przyzwyczajęń i zawodowych obowiązków nic nie widział innego ale tak naprawdę problem polegał na

tym, że nie potrafił utrzymać stałego związku z kobietą. Kochanki od czasu do czasu pojawiały się w jego życiu i znikwały. Nie miał dla nich czasu zbyt mocno pogrążony w pracy. Nigdy zresztą tak naprawdę nie odczuwał potrzeby bycia z kimś na dłużej. Nigdy się nie zakochał i nigdy nie czuł potrzeby stałego związku, a od wielu już lat było na to za późno. I tak, oprócz pieniędzy, które zdołał zaoszczędzić, nie posiadał nic, co mógłby nazwać wartościowym. Nie miał nawet przyjaciół. Gdzieś to wszystko porozchodziło się w ferworze życia, zajęte swoimi sprawami. No, może Władek... ale z nim też widywał się niezmiernie rzadko. Ostatnio był z nim na dużej wódce z okazji jego rozvodu. Też mi okazja. Wykrzywił usta. Władysław po prostu wyrzucił żonę z domu, bo... Bo? Bo co? Puszczala się? Tak mówił. A potem się załamał. Szukał jej... Nie było to mądre posunięcie. Chociaż? Jak się tak zastanowić...

Powinien go odwiedzić, pocieszyć, ale stale było nie po drodze, zresztą nie umiał pocieszać jak chodzi o te sprawy, bo i jakie mógł mieć pojęcie o relacjach damsko męskich? Powiadali, że wina leży gdzieś pośrodku i tak pewnie było i z nimi.

No tak, spojrział na dziewczynę. Też ją ktoś wyrzucił. Może jeszcze zgwałcił... Mniejsza o to. Wyraz jej twarzy mówił więcej niż słowa – gwałtownie potrzebowała pomocy. Zamienił się w kompletnego debila. – Co ma z nią zrobić? Dokąd ją zawieźć? Teraz, ma ochotę dotrzeć jak najszybciej do własnej chaty, wziąć gorącą kąpiel i wyłożyć się na łóżku, rozprostowując obolałe kości. Bo i rzeczywiście był bardzo umęczony tą długą podróżą. W końcu przejechał bez przystanku, (tyle co na papiero-

sa) kupę kilometrów, a teraz toto się przyplątało. Soplek lodu. Zaraz odtaje i zniknie. Tak, zniknie. To byłoby najlepsze. Ale nie znikła. Chwilę myślał, zerkając co rusz na twarz śpiącej głęboko kobiety; nie była pijana, nie była też z pewnością prostytutką, ani osobą zgwałconą. Co to, to nie. Chociaż?? Pewnie wyleciała z pociągu, albo ktoś ją wyrzucił z samochodu jak niepotrzebny towar, pomyślał, krzywiąc usta. Później się tym zajmie. Całe życie tym się zajmował i zupełnie nieźle mu to wychodziło. Pewne jest, że sama tu nie przyszła, tak jak pewne jest, że w tej chwili pojedzie prosto do swojego domu! Z nią. Koniec, kropka, postanowił. Procedury, przesłuchania... to nie dla niej na tę chwilę, a poza tym, on sflaczały jak ryba. Gorzej – jak rozlatująca się dętka leżąca w rowie od lat. No tak... gorzej już nie może być. Zawahał się. Stres wciąż trwał na straży, a to... Zerknął na siebie w lusterku, potem na dziewczynę. A do licha! Najgorsze to wahanie, ten dziwny stan, który od niedawna zagościł w jego wnętrzu. Wymościł sobie w nim wygodne miejsce. Kiedyś by wiedział, co zrobić. Skrzywił się znowu. Starzeję się najwyraźniej. Posłał dziewczynie długie, uważne spojrzenie i szybko wkroczył w jej przestrzeń życiową. Była niewielka. Dziewczyna pachniała nieszczeńściem. Znowu się zawahał. Jasna dupa! Co tu robić? Na chwilę zakotłowało w głowie. Skłębiły się normalne myśli, z tymi niezbyt normalnymi. Potarł czoło i spojrzał znowu na dziewczynę; już sama myśl, że mógłby ją dzisiaj mieć, podnieciła go a jeszcze bardziej zaskoczyła. Takiego się nie znał. Ba, tak myślących tępił. A może wcale się nie znał?? Jest taki jak wszyscy faceci. To... takie brakujące ogniwa, które prze-ważnie iskrzą. Zagryzł wargi. Poczuł nerwowe i mdlące

drapanie w podbrzuszu. Od dawna nie miałem kobiety, mówił sobie, szukając okoliczności łagodzących dla tego, co teraz czynił. Skręcił mianowicie w drogę prowadzącą wprost do własnego domu. Do domu, który aż był od samotności. Mieszkał w nim stale, od dzieciństwa; najpierw z rodzicami i bratem, później z bratem i jego rodziną, a od kilkunastu lat zupełnie sam. SAM! Dzisiaj będzie miał towarzystwo... Jutro się nią zajmie jak potrzeba. JUTRO, postanowił. Znów popatrzył na dziewczynę i wzruszył ramionami. Spała skulona. Widać los tak chce, szybko się pocieszył: LOS TAK CHCE!

Otworzył starą bramę, która mocno zaskrzypiała i wjechał na podwórko. Dziewczyna otworzyła oczy. Uśmiechała się niepewnie, szczękając zębami.

– Wsiadka. Proszę za mną, w moje skromne progi. Ogrzejesz się, dziewczyno, i porozmawiamy. Jakoś nie było okazji. – Uśmiechnął się pod nosem.

Czując niemożność wypowiedzenia nawet jednego słowa, podążała za nim skulona, obojętna, nie starając się pojąć, co zaszło i gdzie idzie. Wiedziała jedno; był to krok w stronę światła. Wzięła głęboki długi oddech, jakby próbowała zaczerpnąć sił z jakiegoś ukrytego źródła. Jej cierpienie i ból były całkowicie wyczuwalne, ale on nie chciał tego widzieć. Nie chciał! Do jasnej cholery, nie chciał! Nie dzisiaj, nie teraz!

– Póki co, przystanek – tłumaczył się, otwierając powoli drzwi własnego mieszkania. – Wyglądasz, jakby potrzebna ci była filiżanka mocnej, gorącej kawy. Poza tym musisz się ogrzać i porozmawiamy, co dalej z tobą zrobić – powtórzył, patrząc na dziewczynę z nikłym uśmiechem.

– Jakoś w tym momencie nie mam pomysłu co z tobą począć – dodał po chwili namysłu, co zresztą było prawdą. Prawdą? Tego też nie był pewien. Przygryzł wargi. Właściwie bez ceregieli powinien ją odstawić na najbliższy posterunek i po krzyku. Tyle, że ten najbliższy był też zbyt daleko.

Nie, dzisiaj nie! JUTRO.

Dziewczyna kiwnęła głową zupełnie odrętwiała. Brakowało jej słów, lub ich nie mogła wydobyć ze ściśniętego gardła. Jej zagubienie złagodził nieco niewyraźny przeblysł nadziei: ŻYJE, jest ktoś, kto jej pomoże. Właśnie niedawno otarła się o śmierć. Była tego pewna, choć zupełnie nic nie mogła sobie przypomnieć. NIC. Kołtun w głowie.

– Potrzebuję jedynie coś ciepłego się napić i łazienki – wykrztusiła wreszcie z trudem łapiąc MYŚLI i spojrzała niespokojnie. Strach aż krzyczał z jej oczu. Bała się tej ciszy, która w niej zalegała.

– To niewiele potrzebujesz – mruknął. – Powiedz coś o sobie...i do diabła; skąd się wzięłaś w nocy w lesie i w tej zaspie, a na dodatek bez płaszcza czy cieplejszego okrycia? Czy coś się stało? – spytał, choć wiedział, że dziewczyna nie odpowie na tak postawione pytanie.

Popatrzyła na niego jakby się obnażył. – Nie wiem... Nic o sobie nie wiem. Kompletna pustka. – Potarła dłonią czoło. – Myślę, że wypadłam z pociągu. Tak mi się wydaje. Chyba tak...Część mnie umarła. Reszta chce przetrwać. Tak to czuję. Nic więcej...– Kąciki jej ust wykrzywiły się jak do płaczu. Jej głos nabrał ostrożności. Potarła w zakłopotaniu ręce i znieruchomiła, dygocząc. Przez chwilę szukała słów na oddanie swoich uczuć. Nic nie wymyśli-

ła. Zamarznięte wspomnienia, jakieś... nierealne... Ręce, oddechy, szepty, szum wiatru sunący nad zaspą śnieżną. HUK. Hu..k.k.k.kkkkkk pociągu? Wiatru? Wybuch?

W miarę jak mijał pierwszy szok, wzbierał w niej coraz większy strach. Nie chyba nie strach... Chyba nawet tego nie czuła. Wszystko zamarzło łącznie z rozumem. Tylko ten niemożliwy ucisk w żołądku i ogarniające ją uczucie absolutnej niemocy. Westchnęła z rezygnacją. Opuściła głowę i utkwiała wzrok w dłoniach z kostkami pobielalymi z napięcia, zaciśniętych na rąbku obrusa.

– Nie wiesz jak się nazywasz? Jak masz na imię, czy masz męża, dzieci, gdzie jechałaś? Pociągiem, czy samochodem? Nic?? Nic nie pamiętasz? – dopytywał. Nie spuszczał z niej oczu. Z niepokojem zauważył jak jej oczy zalśniły od łez.

– Nie wiem nic. Kompletna pustka w głowie, która na dodatek bardzo mnie boli – powiedziała, pocierając czoło.

– Nic nie wiem... – powtórzyła po chwili. – Czy? Czy? – umilkła. – Czy mi pomożesz? – wykrztusiła po chwili, starając się zebrać myśli. Uciekały. Jej głowa stała się mała, o wiele za mała, żeby ogarnąć to wszystko co się w niej działo. Nic tylko huk, nic tylko świst wiatru, zamarzający mózg, uciekające światło i odpływający głos. Głosy?? Dwa głosy? Czyje? Pamięć pełna pustych plam. Bolących. Białych, czerwonych? W jej bardzo zmęczonym umyśle zawirowała niepewność, nadzieja, i ten tępy ból w głowie.

Co się stało? Kim jestem?! Rozejrzała się niespokojnie po dużym pokoju, czując, jak zaciska się jej krtań, a głos staje się piskliwy.

Mężczyzna włączył w kominku elektryczne ogrzewanie. Czerwone tańczące iskry... Zapatrzyła się w nie.

Czerwone... Jej twarz wyrażała skrajne zaniepokojenie i z sekundy na sekundę czuła się coraz bardziej niespokojna, zdenerwowana, zagrożona? Już sama nie wiedziała, co czuła. Nic. Pustkę czuła. Otępienie. Całe ciało zdrewniało, a raczej zlodowaciało. Wszystko zamarzło. W śniegu. I wzrok mężczyzny. PATRZYŁ.

Jej zaciśnięte wargi wykrzywił posępny grymas jak u kogoś, kto zмага się z bólem, albo myślami, lub też był to skurecz irytacji.

– Zimno ci nadal? – spytał Walter. – Pomalutku, zaraz sobie coś przypominisz i zaraz się rozgrzejesz – powiedział niepewnie, świadomy tego, że to, co mówi, nie ma wiele sensu. Wstał, nastawił czajnik i podał dziewczynie koc.

Nie przykryła się jednak. Chodziła niespokojnie po pokoju, rozcierając ręce. Słyszała w głowie ciche dzwonki alarmowe, ale były zbyt ciche... bo przygłuszał je huk wiatru za oknem. Huk? Co to był za dźwięk?... W jej głowie, czy za oknem?

Walter dobrą chwilę milczał, przyglądając się dziewczynie. Mówiła prawdę. Znał się na tym. Straciła pamięć. I nie jest to krótki szok spowodowany jedynie wypadkiem, co do tego nie miał wątpliwości. I co teraz miał z nią zrobić? Pocieszyć?! Był tylko policjantem, na dodatek na emeryturze, i nie to powinien teraz czynić. To wiedział z całą pewnością. I znów zmienił się w kompletnego debila. Powinien był pojechać z nią jednak na policję i nigdzie indziej. Zostawić tam i kropka. Nie jego sprawa. Nie jego?? Poczuł, jak z wysiłku trzeszczy mu mózg, usiłując znaleźć wytłumaczenie dla tego, co teraz czynił. To nie on powinien zadawać pytania, ale zadawał je.

– Byłaś w pociągu? W samochodzie?

– Nie wiem... Chyba w pociągu. Tak, w pociągu – zdecydowała, usiłując przypomnieć sobie coś więcej, ale w głowie pozostawała tylko pustka i świst wiatru. I huk. Rósł. Potężniał. Zacisnęła oczy, zmarszczyła czoło, szukając jakichś obrazów. Nic.

– Więc w pociągu, czy w samochodzie? Przypomnij sobie. Coś przecież musisz pamiętać. – Nie dawał za wygraną. Posłał jej uśmiech, który w jego mniemaniu miał jej dodać otuchy.

– N... nie wiem – powiedziała przez ściśnięte gardło i umilkła.

Chwilę spoglądał na nią spod oka. Milczenie dziewczyny nie wyrażało pustki pozbawionej myśli, ale raczej głęboką myśl, która nie dawała się wyrazić.

Nie, dzisiaj się od niej nic nie dowiem, pomyślał. Jestem zbyt zmęczony, nie potrafię myśleć, pytać, a dziewczyna w szoku. Potarł czoło. – Ta mała musi jednak gdzieś przenocować... Przecież nie na posterunku? Dobrze wie jak tam jest... czy może, jak mogło być. Samo życie. On też nie lepszy. Człowiek w nim też był samcem, zwierzęciem.

Do cholery!

Naturę, która jest pewnie w każdym mężczyźnie należy opanować. Należy opanować! Jak i ten głos w głowie, który ją tłucze niemiłosiernie.

Skulił się.

Co do cholery robił?! Co?!

A co robił?!

To tylko jedna noc. Jedna noc. Jutro coś postanowi. Za nic w świecie już nigdzie z nią nie pójdzie. Nie chce mu się. Po prostu mu się nie chce! I tyle. Poczuł zmęczenie

mięśni rąk, nóg, całego ciała. Trzeszczący mózg. Obolały jak i całe ciało. Coś bolało w piersiach, ścisnęło za gardło, kurczyło mięśnie nóg.

Dziewczyna przyglądała mu się z zasznurowanym gardłem. Wciąż pachniała chłodnym powietrzem, śniegiem, z którego wyszła dwie godziny temu. Niespokojna, spłoszona niczym ta sarna na drodze. Jej niepokój miał w sobie. Czuł go w każdej komórce swojego ciała. Przełknął ślinę. – Jedna noc...

Nienawidził tego, jak się zachowywał i co mówił, starając się oderwać niemal drapieżne spojrzenie od cienia jej piersi pod wybrzuszeniem sukienki. Patrzenie nie jest grzechem, myśli też nie – usprawiedliwiał się szybko. Ze zdumieniem też stwierdził, że bardzo chciałby objąć ramieniem tę kruchą istotę, przytulić, i po prostu się z nią kochać mimo swojego zmęczenia. To dziwne jest u chłopów... Obliznął wargi. Jaka ona szczuplutka, pomyślał. Nie, nie szczupła, lecz wręcz boleśnie krucha. Stała pośrodku pokoju jak figurka lodowa.

– Usiądź. Zaraz coś zrobię do jedzenia – powiedział w końcu. Zerknął na zegarek.

– Nie...Nie chce mi się jeść – szepnęła bezradnie. Jej usta wykrzywiły się w przepraszającym uśmiechu. Z trudem przełknęła ślinę przez suche gardło, a on wstał i wszedł do kuchni. Po chwili podał jej kubek gorącej herbaty i aspirynę. Zawahał się. Już trzy tabletki łyknęła wcześniej.

Dziewczyna podeszła do krzesła i opadła na nie ze spuszczoneymi rękami. Po chwili jakby mechanicznie objęła nimi kubek i grzejąc sobie dłonie, zapatrzyła się w okno. Śnieg... dużo śniegu... Śmierć... ogień... Zasty-

gła w bezruchu. Jej spojrzenie ześlizgnęło się na Waltera i zagubiło, pozbawione na chwilę wyrazu; do momentu, kiedy mężczyzna wstał i powolnym ruchem ujął ją za rękę.

Ten nietypowy gest kompletnie zbił ją z tropu. Zamrugała oczami wystraszona nagle. Obecna w życiu. Tylko, czy w swoim życiu?? Dotyk coś uzmysławiał. Przerażał? Przypominał? Przerażał i przypominał. Tylko, co?! Zadrżała.

– Nadal ci zimno? – spytał nierozumnie jak ostatni debil, wlepiając w nią oczy.

Na twarzy kobiety pojawiło się zmieszanie. – T... tak – powiedziała cichym głosem. Podał jej koc. Na Boga, jaka ona piękna. I na Boga, jaka ona młoda... Myśli rozlatywały się. Spłoszone nagle. Chore jakieś. Obląkane.

– Może jest tak jak myślę – powiedział, podejmując rozmowę, której nie prowadzili.

Podszedł do kominka. Wyłączył automat, zawahał się krótko i włożył kilka drewniek i trochę brykietów. Tak będzie lepiej i szybciej się nagrzej, pomyślał. Nocą może być potężny mróz.

– Jak? Powiedz. Ja nic nie wiem. Ja nic nie pamiętam. Rozum zamarzł tam, w lesie, w tej zaspie. Kojarzę tylko śnieg, dużo śniegu – urwała – i coś czerwonego... i... i czyjeś dłonie... – Nerwowo oblizwała wargi. Przez chwilę szukała słów na oddanie swoich uczuć. Nie znalazła ich. Jej twarz wyrażała teraz ogromną nadzieję. – Jak jest? Jak myślisz? – spytała cicho, pośpiesznie.

– To nieważne co ja myślę, ty musisz sobie coś przypomnieć. Przecież coś do licha chyba kojarzysz? Byłaś w pociągu? Na pewno? A to czerwone? Krew? A dłonie? – pytał bez sensu, byle coś mówić.

Kuźwa, to nie ja jestem od przepytывania! – Znów dotarła natrętna myśl. Przegonił ją. Dzisiaj ja ją przepytam, jutro policja. Co tak cholernie łupie mi w głowie?! Resztki przyzwoitości?? Zmęczenie? Tej dziewczynie przydałby się teraz dobry psycholog, tylko skąd u diabła weźmie go po nocy? Anula buszuje gdzieś po Wyspach Balii. Jeszcze chyba nie wróciła? – przemknęła myśl. Jutro sprawdzę. Nie, za nic w świecie nie odstawi teraz dziewczyny, takiej zagubionej, tam, gdzie by należało.

– Przypomnij sobie coś, spróbuj... – powiedział zmęczonym głosem, niepewnie. Wciąż pocierał czoło. Niedługo wydrąży w nim dziurę.

Dorzucił do kominka jeszcze trochę drewna i koksu, jakby ciepło miało odmrozić mózg dziewczyny. Za chwilę będzie tu ciepło, ba gorąco, ale tylko w tym jednym pokoju. Mała, szybko się ogrzeje i może jakimś cudem nie rozchoruje, pomyślał. To też ważne.

– Nie, nic nie pamiętam – szepnęła. – Nic nie pamiętam...Ja nic nie pamiętam – powtarzała w kółko, spoglądając w trzaskający ogień. Z bojaźnią? – Wszystko znikło jak starte gąbką – dodała pełna niepokoju. Poruszyła się niespokojnie. Jej szeroko otwarte oczy, pełne niewiedzy błędziły po pokoju. Przywołała okruczności wspomnień, które wydały się jej zarazem bliskie i jakby nie jej. Odgłosy czegoś strasznego. Sceny przesuwające się, zamazane obrazy, okrzyki... HUK, ŚWIATŁO. CZERWONE ŚWIATŁO. Nie, nie krew... to nie jest krew. Tylko co?! CO? To były odgłosy czegoś, czego żadną miarą nie mogła rozpoznać, a co niepokojąco rosło w siłę, by po chwili przerodzić się w nową przemoc: SILNE RĘCE, ŚWIST, PRZECIĄG...? Nie, nic nie wie, nic nie może sobie przypomnieć. Szum

w głowie. Rośnie. Pulsuje.

– Byłam w pociągu i wypadłam – zdecydowała sarkastycznie. – Może ktoś mnie wypchnął z niego. Nie wiem... Nie jestem pewna – skapitulowała, rozkładając ręce.

Odrzuciła włosy pozwalając doświadczyć mężczyźni obok całej siły spojrzenia jej połyskliwych oczu. Coś złowieszczonego nie dawało jej spokoju. – Jakaś ręka zaciśnięta na jej nadgarstku, na ramionach, pogrążone w ciemnościach kształty. Tak... ktoś ją wyrzucił z pociągu. Walczyła. Nic to nie dało. Spadała głową w dół. Zaspą śnieżną... i jej modlitwa gorąca, która roztopiała śnieg – *Panie Boże... pomóż mi... Panie Boże...* I światełko na drodze. Bóg jej pomógł, czy przypadek? W końcu już i tego nie była pewna, tylko tego, że ten mężczyzna uratował jej życie. Uratował jej życie... Światelko. Migoczące światelko jak objawienie. Nie, nie może się go bać. Pomógł jej. Ten mężczyzna jej pomógł. Spojrzała w twarz Waltera.

– Dziękuję, gdyby nie ty... Gdyby nie pan – zająknęła się. Jej głos przywodził mu na myśl wiatr sunący nad zaspą śniegu w lesie, z której nie tak dawno wyszła.

– Drobiazg. Może być „ty”. Tak się będzie znacznie lepiej rozmawiało – stwierdził z uśmiechem. – Lepiej powiedz, co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał prawie z troską, ciągle wpatrując się w nią zapadniętymi oczami.

– Może się jednak czegoś napijesz? Może kawy? Herbaty?

– Dziękuję. Nie... – Opuściła głowę.

– Może jednak? A może kieliszek wódki? Tak, to dobry pomysł. Rozgrzejesz się. Jest ci nadal zimno, nieprawdaż? Kiedyś, dawno, to było jedyne lekarstwo...

Wstał, kiedy kiwnęła głową. Wyjął butelkę Smirnowa,

dwa kieliszki, butelkę wody sodowej, i jakieś pozostałe resztki krakersów. Z zamrażalnika wyjął wędlinę. Może się rozmrozi...

– To cię bardziej rozgrzeje jak gorąca herbata – powtórzył, spoglądając pod światło, czy kieliszki czyste – i na pewno coś sobie przypomnisz – dodał.

Mądre oczy dziewczyny patrzyły z rozpaczą. Widział jak jej piękna twarz zamyka się i twardnieje. Wciąż na niego patrzyła – ładnie wykrojone usta otworzyły się w spazmie fizycznego bólu, by za chwilę zacisnąć się w cienką linię. Potrzebowała się ogrzać i przypomnieć sobie, kim jest. Rozpaczliwie tego potrzebowała. Nie przychodziła jednak żadna rozsądna myśl. Nic. Pustka w głowie. Rozejrzała się po pokoju. Podeszła do kominka. Gdzie jestem? Czemu on tak patrzy?? Mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku. Krępowala ją i ta niezwykła sytuacja i jej wybawca. Instynktownie wyczuwała, że nie tak powinna wyglądać pomoc z jego strony, a poza tym coś było w tym jego spojrzeniu. Walter ponownie napełnił kieliszki.

Rozgrzeję się i przypomnę sobie, pomyślała. Przypomnę... Wypiła kieliszek alkoholu i zakrtusiła się. Mężczyzna, który uratował jej życie – patrzył.

– Całe szczęście, że tam był przymusowy przystanek, przed tym szlabanem. Zamarzłabyś, dziewczyno, na śmierć. Widać masz żyć, tak ci pisane – powiedział z namysłem i umilkł. Trudno mu się prowadziło dialog ze sobą. Coraz trudniej. Nalał jej następny kieliszek.

Spoglądając mu w oczy, upiła łyk wódki i otrząsnęła się. Potem go dokończyła. Alkohol rozgrzewał ją i rzeczywiście przywracał myśli. Strzępy jakieś. Odległe, ale przywracał. Ktoś ją wyrzucił z pociągu. Jechała pocią-

giem... Potarła czoło.

– Co teraz ze mną będzie? – spytała. Smutek, niepewność, bojaźń wbijały ją w podłogę. Strach, przed czym?? Gdyby mogła coś wydobyć z zamrożonego wciąż mózgu?

Walter patrzył na dziewczynę bez słowa. Leniwy zmęczeniem mózg. Ruchomy cień myśli przemknął chyłkiem. Zmarszczył czoło. Nie, w żadnym wypadku już mu się nie chce ruszać z domu. Spojrzał na zegarek nie odczytując godziny i przeniósł wzrok na dziewczynę.

Ciągle patrzył.

Oboje zdawali sobie sprawę, że wreszcie powinien odebrać od niej wzrok. On jednak ani nie myślał. Miała swój staroświecki wdzięk, który musiał podobać się wszystkim bez wyjątku mężczyznom, ale i była na wskroś „nowoczesna”. Ten wypijany przez nią alkohol... Uśmiechnął się pod nosem, kręcąc głową. Zdawał sobie sprawę, że czai się jak jastrząb, gotowy w każdej chwili się na nią rzucić i trochę niepokoiło go to własne odczucie, którego doznawał po raz pierwszy w życiu. – Nie, wcale nie trochę – czuł się jak wszawy łajdak, chociaż jeszcze nic nie zrobił. Wytarł pot z czoła.

– Czy...y, czy mi pomożesz? – Dziewczyna zająknęła się.

– Słucham? – Ocknął się.

– Pytam, czy mi pomożesz? – Błagała oczami, ustami, sobą.

– Tak. Oczywiście – odpowiedział machinalnie, zbyt szybko.

Nalał jej następny kieliszek. Zupełnie bezmyślnie skierowała go do ust i wypila do dna, nie czując nawet gory-

czy alkoholu.

Patrzył ze zdziwieniem. To było niepojęte. Nic z tego nie rozumiał i nawet nie próbował zrozumieć; wszystko układało się po jego myśli.

Czy po jego myśli?!

Do cholery! Czy o tym myślał?!

Skrzywił się. W powietrzu wisiało milczące wołanie młodej kobiety. Skowyt. Jeszcze bardziej się skrzywił. W GŁOWIE ŁUPNĘŁO OBUCHEM. Pokręcił się niespokojnie, potarł ręce, a potem na nie spojrzał. Policjant na emeryturze. Zboczeniec. Stary zboczeniec. Sukinsyn. Spać, spać, spać...

Czysta, mocna wódka natychmiast uderzyła dziewczynę do głowy. Zauważył, że jej policzki nabierają koloru i dreszcze stopniowo ustępują. Skinęła głową w jego stronę i wstała z krzesła jak automat. Przeszła trzy kroki dzielące ją od łóżka i bezwiednie na nie padła. Znów nastąpiła ciemność. Zanik świadomości. Splątane myśli chwilę błądziły po głowie: Wypadłam z pociągu... ktoś mnie wyrzucił... Światelko... ogień? Przetrwąć, pomyślała, zamykając oczy. I to była ostatnia półświadoma myśl tego wieczoru. Rzeczywistość odpłynęła. Leżała na boku, dłonie miała wciśnięte między kolana jak dziecko, które nie chce zmarznąć. Dryfowała na dziwnym gąbczastym obłoku.

Głupie myśli Waltera odpłynęły. Stało się. Zdjął jej buty i przykrył kołdrą. Przetarł oczy po części usprawiedliwiony niespodziewanym obrotem sprawy, po czym zawahał się; powinien już się też położyć. Spać, spać, spać.

Gdzie?? Gdzie ma się położyć? Obok niej?

A gdzie?!



ANNA DALIA SŁOWIŃSKA

mieszkanka Piły, autorka kilku opowiadań
i czterech powieści: „Szansa na szczęście”,
„Co ja tu robię?”, „Przemaaluj ten obraz!”,
„Życie jak obsesje”.

SAMOTNOŚĆ W PUŁAPCE

to wciągająca, pełna emocji powieść z sensacyjnym wątkiem, której akcja rozgrywa się współcześnie we Wrocławiu i Bremie. Już od pierwszych stron książki poznajemy charaktery bohaterów, głębię ich przemyśleń, spojrzenie na siebie i otoczenie, obserwujemy, jak ewoluuje ich osobowość. Powieść porusza tematy instynktów, namiętności, cnót, wad. Czyta się ją z dużym zaangażowaniem emocjonalnym.

„Zawahał się. Stres wciąż trwał na straży, a to... Zerknął na siebie w lusterku, potem na dziewczynę. A do licha! Najgorsze to wahanie, ten dziwny stan, który od niedawna zagościł w jego wnętrzu. Wymościł sobie w nim wygodne miejsce. Kiedyś by wiedział co zrobić. Skrzywił się znowu. Starzeję się najwyraźniej. Posłał dziewczynie długie, uważne spojrzenie i szybko wkroczył w jej przestrzeń życiową. Była niewielka – dziewczyna pachniała nieszczęściem. Znowu się zawahał. Jasna dupa! Co tu robić? Na chwilę zakotłowało w głowie. Skłębiły się normalne myśli, z tymi niezbyt normalnymi. Potarł czoło i spojrzał znowu na dziewczynę. Już sama myśl, że mógłby ją dzisiaj mieć, podnieciła go a jeszcze bardziej zaskoczyła. Takiego się nie znał. Ba, tak myślących tępił. A może wcale się nie znał?? Jest taki jak wszyscy faceci. To... takie brakujące ogniwa, które przeważnie iskrzą. Zagryzł wargi.”